



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

Nr 637

by 458

JERZY HR. MYCIELSKI
Prof. Uniw. Jagiell.

CO SZTUKA DAŁA LEGJONOM?



PIOTRKÓW 1917
NAKŁADEM WIADOMOŚCI POLSKICH

(Odbitka z nr. 158-9 Wiadomości Polskich)

ODBITO W DRUKARNI PAŃSTWOWEJ POD ZARZĄDEM
— : — DEPART. SKARB. N.K.N. w PIOTRKOWIE — : —

Gdy czwarty rok się zaczął krwawego tak często bohaterstwa Legionów na froncie bojowym a bezkrwawego, lecz często, jeszcze więcej męczeńskiego wśród moralnych zapasów a rozstrojonych nerwów za frontem — wolno zapytać, czy wśród pierwiastków patriotycznych, politycznych, historycznych w tworzeniu tego najwspanialszego wyrazu polskiego społeczeństwa, jakim jest wojsko nasze od pierwszego dnia wybuchu wojny światowej, także jeden jeszcze pierwiastek, estetyczny, na jego formację przez długi szereg lat ostatnich nie wpłynął?

Sądzę, że odpowiedź nie może tu być przecząca i że także polska sztuka w najszerszym tego słowa znaczeniu, bo zarówno poezja jak malarstwo, na ten niezrównany wykwit polskiego czynu oddziałała.

Bezgraniczny, najwyższy liryzm kartonów Grottgera łał najczystsze łzy polskiej sztuki nad nieszczęściami roku 1863-go i nad jego skutkami. Współcześnie rozpoczął się potężny historycyzm Matejki, który rodził się i rozwijał równocześnie i równorzędnie z »historją prawdziwą mistrzynią prawdziwej polityki« Szujskiego, Kalinki, Zakrzewskiego, Smolki, Bobrzyńskiego, Liskego i ich szkoły. W silnych nad wszelki wyraz, kolorystycznie olśniewających kartach swych historycznych, tryumfu czy smutku, Matejko szedł za wielkimi współczesnymi mu i młodszymi historykami, dawał

wyraz ich pełnej nauki krytyce przeszłości w »Skardze« i »Rejtanie« a krzepił zarazem w okresie tak zwanym pracy organicznej najczystszymi tryumfami »Unii«, »Batorego«, »Hołdu pruskiego«, »Odsieczy Wiednia« i »Raławic«. Okres ten związku sztuki polskiej z wewnętrzną pracą polityczną i społeczną oraz wzajemnego ich oddziaływania na siebie, kończył się mniej więcej w początkach ostatniego dziesięciolecia, minionego wieku.

A zaczynał się okres nowy i w tej mierze tak bardzo nowy, że przez długie lata, dla wielu, bardzo wielu w objawach swych niedostrzegalny—po epoce leczenia ran i wewnętrznej pracy organicznej okres chwilami prawie bezwiednie przygotowywanego czynu, uwiecznony tego czynu nadejściem. Poezja i malarstwo w swych najwyższych reprezentantach zrazu cicho, bardzo często prawie nieuchwytnie, zapowiadają czyn i wołają o niego a w tym często niezmiernie świetnem nawoływaniu pobrzmiwają raz wraz nuty krytyki, sarkazmu, gryzącej ironji. Czy ten jeden poeta i ci dwaj malarze zdawali sobie już wtedy sprawę, że swymi treścią niekiedy bardzo niejasnymi utworami chcą działać na dorastającą lub rosnącą młodzież i do czynu ją nawoływać; na to pytanie zatopienie się w ich dziełach zupełne odpowiedź dopiero daćby mogło. My starsi, dziś już nieledwie starzy, cośmy te dwa lat dziesiątki z nimi przeżywali bardzo często—*nostra culpa!* — nie rozumieliśmy, czego oni chcą, nie zdawaliśmy sobie sprawy, do czego dążą, twierdziliśmy nieraz, że idee przewodnie ich utworów są tak niejasne, iż na nikogo działać nie mogą. Myliliśmy się w całej pełni. Oni mieli słuszność; to co nam zdawało się niejasnemi fantasmagorjami działało na młodszych od nas, ryło i krwawiło im serca, nawoływało do czynu.


Po sybirskich nędzach Anhellego, po modlitwach i odpoczynkach zesłanych Królewiaków i Litwinów w zauralskich kopalniach zaczął smutny i obdarty malarczyk Jacka Malczewskiego naprzód marzyć i wzdychać na ustronnej ławce ogrodowej; marzył i wzdychał o tem, co mu serce rozpierało, co jego i jego rówieśników pchało do czegoś, co temu mizernemu chłopcu jasnym jeszcze być nie mogło. Po latach paru drugi jeszcze młodszy jasnowłosy malarczyk wydrapał się z garnkiem i pędzlami na sam szczyt drabiny, zadumał się, zamyślił i oto około niego krążyć poczęło to niezrównane »Błędne Koło« bolesnych nad wszelki wyraz polskich postaci wszelkich stanów, szemrząc dookoła z niewysłowionym bólem myśl o przyszłości, myśl o czynie. A wkrótce potem w olbrzymiem rozwartem oknie na ogród przyszłości stanęła monumentalna, koścista, czarna postać »Melancholji«, w tragicznej zadumie patrzała w dał a za nią jako główna treść malarskiego utworu skłębił się znowu korowód jęczących, wołających litości a krzyczących o czyn postaci, nad którymi ona bolała, a które tragicznym swym ruchem do czynu nawoływała. A potem przed młodym polskim malarzem, tęgim, zdrowym, jasnowłosym, który co tylko polski mundur wdzieje, zamyślonym nad pytaniem, kto, kiedy i jak mu ten mundur przyniesie, stanęła niezrównana, pierwsza w twórczości Malczewskiego, bolesna postać »Polonii« — pierwsza po tak całkiem innych Poloniach Grottgera i Matejki, Polonia dziesięcioleci ostatnich. I ona młodego, dojrzałego już człowieka boleścią swą woła do czynu a on tylko nie wie jeszcze, kto i kiedy szablę do rąk mu włoży. Utwory te i tyle innych dojrzałego już dziś Mistrza, jeżeli współcześnie wielu patrzącym na nie niezrozumiałe były, działały przecież bezwarunkowo na młodzież dorasta-

jącą i młodszą i marzenia a w ślad za tem hart do czynu wojennego w nich rzeźbiły.

Obok Malczewskiego zjawia się mniej więcej w lat dziesięć poeta, malarz i rysownik zarazem, na horyzoncie polskiej młodzieży. I od chwili gdy puszczając zaczyna w świat swe rozpaczłą drgające krzyki poetyckie albo, gdy w »Pogrzebie Kazimierza Wielkiego« po raz pierwszy z muzą swą idzie na Wawel i wielkimi historycznymi nawoływaniami młodzież elektryzuje, zaczyna się ta niespełna dwudziestoletnia poetycka działalność Stanisława Wyspiańskiego, na młodzież współczesnej mu i następnej generacji silnie wpływająca. Nam starym znowu bojowe, bitewne powietrze, drgające w »Warszawiance« tak długo było niezrozumiałe — młodzież oczarowało, opętało od jednego zamachu. A potem przyszedł przed laty siedemnastu ten pierwszy u poety nad wszelki wyraz bolesny, bo jadem ironji gryzący krzyk do czynu, jakim było »Wesele«. Myśmy go wtędy nie pojęli, młodzież szaleć zaczęła za poetą i jego ideałami. A potem przyszły »Wyzwolenia« »Akropole«, »Noce Listopadowe« i »Legion«, — i chłopcy często piętnastoletni odnajdywali w każdym wierszu tych dramatów czy poematów nawoływanie ich coraz to bardziej nerwowe, coraz gwałtowniej o pośpiech błagające — do zbrojnego czynu. O wielkie złomy przeszłości opierał się w tych wołaniach swoich poeta, prawie natrętnie szedł ciągle na Wawel i kazał tam iść a współcześnie rzucał na monumentalnie tragiczne kartony prochy bohaterów z pod Lignicy i jedyne go Króla, którego dzieje polskie Wielkim nazwały. Grozą tych potężnych szkieletów wołał poeta młodych do tego, by wielką przeszłość narodu za ideał sobie brała i by nie dopuściła do tego, żeby po wieczne czasy przeszłość ta wielka w proch się rozsypała.

Oto tajemnica wpływu Wyspiańskiego na współczesne mu i po niem idące pokolenie, oto objawy jego twórczości poetyckiej i malarskiej, których wartości i znaczenia tyłu z nas starszych od niego współcześnie nie pojmowało, których wielkość zrozumieli dopiero ci, co zrozumieć chcieli, gdy przyszedł upragniony przez Wyspiańskiego czyn.

A teraz kilka dowodów z lat ostatnich i miesiący ostatnich na potwierdzenie wywodów moich. Wyznaję szczerze, że kiedy przed wojną pierwszy raz widziałem na scenie pierwszy akt »Nocy Listopadowej«, Niki z pod Cheronei i z pod Salaminy błąkające się po ciemnych korytarzach szkoły podchorążych, wydały mi się co najmniej tak bardzo niezrozumiałe i dziwne, iż nie wierzyłem, żeby kiedykolwiek znaczenie ich jasnym mi się stało, a pomieszanie ich następne z Wysockim i Podchorążymi zdało mi się nienaturalną majaką przekwitłego romantyzmu. Po szesnastu miesiącach bojów legionowych a w cztery po oswobodzeniu Warszawy widziałem znowu ten sam akt dramatu Wyspiańskiego na obchód listopadowej rocznicy w roku 1915-tym w teatrze krakowskim. I odrazu łuski z oczu a może i z serca mi spadły; odczułem i zrozumiałem wszystkie Niki i ich bolesne wołania, a młodzi ludzie w polskich mundurach, którzy wpadli jak burza na scenę, zdali mi się po tem preludjum tak jasno tu należącymi, jak mi jasnym było nawoływanie najczystszej bogini wojny szarych bohaterów naszych do wojennego czynu pod Laskami czy Łowczówkiem, Konarami czy Jastkowem, Mołotkowem czy Rokitną. A potem przyszły długie rozmowy moje nigdy niezapomniane, i najdroższe z młodymi pułkownikami Legionów, czy to, gdy ranni byli w szpitalach czy gdy danem mi było odwiedzać ich i ich pułki pod Łomżą czy pod Przemyślem. Je-



den z nich bohater z sześciu bitew mówił mi dług i entuzjastycznie o poezji i malarstwie Wyspiańskiego spieraliśmy się nawet wśród tej rozmowy a on twierdził tylko ciągle i stale, że nad wszystko inne Wyspiańskim i jego poezją się karmił, że bez niej możeby był nic nie zdziałał z tego, co już ma poza sobą, że poematy Wyspiańskiego młodość jego najwcześniejszą wyrzeźbiły. A drugi z tych młodych bohaterów znowu leżąc ciężko ranny opowiadał mi z zachwytem, jak będąc czternastoletnim studencikiem w gimnazjum krakowskim, całe wolne godziny letniego popołudnia spędzał w kościele Franciszkanów wpatrzony w Boga Ojca wynurzającego się z chaosu, że przed tą potężną postacią złożoną z płam barwnych czuł się rwanym do jakiegoś nieokreślonego ofiarnego czynu dla Ojczyzny, że bez tych godzin zadumy przed potężnym dziełem malarskim możeby nie był się porwał do czynu. I dopiero po tych rozmowach poszedłem ponownie do kościoła Franciszkanów i poraz pierwszy i ja także odnalazłem w utworze, który przed laty dziesięciu zdawał mi się tylko zlepkiem nieuchwytnym harmonijnych barw, potężną grozę i siłę. Jeden z tych oficerów legjonowych czytał mi poezje swoje w karpackich i bukowińskich ziemiankach na kolanie pisane; nie powiedział zrazu kto ich autorem, dopiero gdym twierdził, że tylko i jedynie Wyspiański i że to może niewydane jego poezje, przyznał się, że to jego własne wybuchy smutku i pędu do orężnego czynu.

Co sztuka polska dała Legjonom? Sądzę, że wiele i że jej już także nikt nie oderwie dzisiaj od współudziału w tem, co najwznioślejszego i najwyższego Polska ofiarowała z siebie w największym, jaki świat pamięta, kataklizmie dziejowym.
